

## Andrzej Białas mój mistrz – tradycja i nowoczesność

*Zofia Gołąb-Meyer*

Pod skrzydła profesora Białasa dostałam się w 1959 roku, kiedy to po ukończeniu liceum zdecydowałam, że chcę studiować fizykę, fizykę teoretyczną. Zostałam na początek przyjęta na roczny staż, a następnie na 4-letnie studia doktoranckie. Od razu poczułam się w zespole fizyków dobrze, żeby nie rzec szczęśliwie. Spełniało się moje marzenie. Andrzej Białas jako szef dużego zespołu badawczego łączył w sobie cechy starego patriarchalnego „ojca” kierowanego przez siebie zespołu, ponieważ zarówno On, a zwłaszcza jego żona Elżbieta, opiekowali się członkami zespołu, również prywatnie, znali ich problemy życiowe, i służyli pomocą. Elżbieta, czyli Ela, była powiernicą i matkowała wielu z nas. Pomagała dyskretnie rozwiązywać problemy życiowe. W tym jakby powieliła model żony Nielsa Bohra, wszak w domu u Bohrów członkowie jego grupy spędzali czas z rodziną i jeździli razem na wycieczki.

Margaret nie była jedynie panią domu spełniającą się w roli gospodyni, jako osoba wykształcona i bardzo inteligentna bywała pełnoprawnym uczestnikiem również dysput naukowych. Elżbieta Białas była fizyczką, członkiem grupy Białasa, pracowała naukowo. Ale to dzięki niej w naszym zespole czuliśmy się jak w rodzinie. Z bardzo osobistych doświadczeń, kiedy waliło się moje życie prywatne, Ela udzieliła mi cudownej rady, która rozbroiła minę przed wybuchem słowami: „Zośka, tobie to się nie nudzi!” Elżbieta była niesłychanie ciepłą i empatyczną osobą, dodawała otuchy, z nią można było czuć się bezpiecznie. Miała też, jak i jej mąż Andrzej, duże poczucie humoru.

Na cotygodniowych tak zwanych herbatkach zakładowych panowała wręcz rodzinna atmosfera. I taka zawsze była również na Szkołach Letnich Fizyki Teoretycznej w Zakopanem organizowanych przez nasz Zakład. Ela z Panią Marią Czyżową brały na siebie nie tylko sprawy organizacyjne, ale i opiekuńcze, w tym nad zagranicznymi, zagubionymi w tamtejszej rzeczywistości uczestnikami. Ela była moją najlepszą przyjaciółką, opoką dla mnie.

Andrzej Białas był bardzo nowoczesnym liderem, zostawiał członkom zespołu swobodę wyboru tematów naukowych, niczego nie narzucał.

Mnie na przykład, nim się zdecydowałam na temat pracy doktorskiej zainteresowałam się innymi tematami. Przez chyba 2 lata pracowałam wspólnie z Jasiem Kwiecińskim, współpracowałam nawet z grupą lekarzy pracujących nad przepływem komórek rakowych w naczyniach krwionośnych, by w końcu wylądować w tematyce kwarkowej i problemie rozpraszania cząstek elementarnych. Andrzej Białas był moim promotorem. Tą tematyką lub podobną zajmowała się spora grupa ludzi z naszego zespołu. Nie pamiętam już czy Profesor zasugerował mi tę tematykę, możliwe, że zaniepokojony, że czas mija a ja nie mam sprecyzowanego tematu na pracę doktorską. Również później, gdy postanowiłam poświęcić się

nauczaniu fizyki, dydaktyce, nadal pozostawił mi swobodę i pozostałam członkiem jego zespołu.

Profesor Białas dawał innym członkom zespołu też taką swobodę. Z naszego dużego zespołu wyszli fizycy zajmujący się różnymi dziedzinami fizyki, informatyki, a nawet biznesem. W tamtych bardzo trudnych czasach odważnie upominał się u władz uczelni o swoich podopiecznych. W mojej sprawie też interweniował, możliwe, że więcej niż raz. Pewnego razu, w jakiejś rocznej sprawozdawczej ankiecie, na pytanie „Co pani przeszkadza w pracy naukowej” napisałam niefrasobliwie „Brak masła w sklepie za rogiem”. Zrobiłam to w przekonaniu, że nikt tego nie czyta. A tu tymczasem mój szef został wezwany na dywanik. Profesor interweniował też, gdy władze UJ (Rektor), i organizacja partyjna nie chciały zezwolić mi na wyjazd na postdoca do Francji. Mimo interwencji Andrzeja Białasa nie wyjechałam. Później Profesor Białas „wysłał” mnie do Monachium do Instytutu Maxa Plancka, z którym to krakowscy fizycy mieli współpracę.

Jako szef bowiem bardzo dbał i zabiegał, co w tamtych czasach było niesłychanie cenne, by swoich podopiecznych wysyłać na studia i staże zagraniczne. Skutkowało to tym, że w jakimś sensie ich tracił. Często później poszli oni własnymi drogami.

Pozwolę sobie zacytować nieżyjącego już Krzysztofa Fiałkowskiego, kiedyś kolegę z zespołu, a późniejszego profesora. Niezwykle celnie scharakteryzował on podejście do pracy naukowej i życiowych zadań Andrzeja Białasa. Było to z okazji 50-lecia odnowienia doktoratu Andrzeja Białasa, Krzysztof powiedział: To podejście „to prawda, prostota, piękno i przyjaźń”.

Wydaje mi się że udało mi się choć trochę przejąć od mojego mistrza jego specyficzne rozumienie przyrody, fizyki, nauki. W tym sensie czuję się uczennicą Mistrza Andrzeja Białasa. I po latach widzę, że nie mogłam lepiej trafić, szczęście mi dopisało. Dziękuję Andrzejowi.